Rok XII. We Lwowie dnia 1. stycznia 1904. Nr. 1.

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata: roczna 5 zł. 50 ct.
półroczna 3 » — »
kwartalna 1 » 50 »
Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEM. POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya, i Expedycya: Probostwo N. P. M. Śnieżnej, ul. Śnieżna 2.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Wiek nowy.

Urywek z «Uwag na czasie«.

O nas katolikach śmiało można powiedzieć, że jesteśmy zanadto skromnymi, często nawet może opieszałymi czy ospałymi zwłaszcza wtenczas, kiedyby należało pokazać światu, iż lgnąc całem sercem do Kościoła i chowając prawdziwy szacunek dla całej Jego przeszłości, pełnej pracy i chwały, umiemy zwracać nasz wrok nietylko wstecz, w przeszłość, lecz także i w przyszłość spoglądać potrafimy.

Skoro przeto cały prawie świat dzisiejszy wytęża swoje usiłowania i zabiegi w tym kierunku, ażeby spośród społeczeństwa ludzkiego usunąć całkowicie wszelki wpływ chrystyanizmu w takiej groźnej fazie zaciętej walki przeciw Kościołowi, my z radością winniśmy witać każde nowe hasło wzywające nas do jedności i do wspólnej pracy. Jedynie bowiem wspólna z planem podjęta praca zdoła udaremnić i obalić plany naszych wrogów, co knują zgubę sprawie chrześcijańskiej. A nie brak Bogu dzięki, mężów znających dokładnie ducha czasu, którzy nawołują do organizacyi i wskazują wyraźnie ową drogę, na jaką wszystkim katolikom a szczególnie ich przodownikom, tj. całemu duchowieństwu wstąpić należy.

Pomiędzy wielu innymi zabrał publicznie głos także ks. biskup z Cremony Geremia Bonomelli, i to w liście pasterskim do duchowieństwa swojej dyecezyi. Kto ten list przeczytał, musi koniecznie uznać, iż zawiera »złote słowa«, które są jakby hasłem dla wszystkich kapłanów i to na cały przeciąg obecnego nowego XX. wieku. Każdy też kapłan powinien z uwagą je odczytać i głęboko w pamięci zachować.

Tymczasem podnosimy niektóre tylko główniejsze jego myśli, azeby podzielić się niemi ze współbraćmi, zwłaszcza, że uważamy je za bardzo stosowne i na obecną dobę, kiedy mamy przekroczyć progi nowego roku 1904.

W wieku XIX. wszystkie gałęzie nauki i sztuki nadzwyczajnie się rozwinęły. Przedewszystkiem należałoby to powiedzieć o naukach przyrodniczych. I odtąd pozostaną one jako nienaruszony spadek dla ludzkości na całą już przyszłość. Spadek ten bez przerwy jeszcze wzrastać i mnożyć się będzie. To samo możnaby powtórzyć o postępie na polu socyalnem i ekonomicznem. Cała polityka czasów obecnych nabiera również coraz więcej piętna demokratycznego, rozwija się i wstępuje na drogę, co uwzględnia coraz bardziej dobro ogólne całego wogóle ludu.

Tego samego twierdzenia nie można niestety powtórzyć o postępie w dziedzinie religii i wiary. Dwie trzecie całej ludzkości nie uznaje Jezusa Chrystusa za Zbawiciela świata, a znaczny bardzo odłam części trzeciej stoi zdala od katolickiego Kościoła, oderwawszy się od niego. Z pomiędzy znowu 230 milionów katolików liczne tysiące są katolikami jedynie tylko z imienia. Apostazya publiczna i otwarta, a jeszcze bardziej potajemna cicha i prywatna szerzy się coraz dalej i to przedewszystkiem w klasach wyższych wykształceniem czy stanowiskiem, ale i pomiędzy lud nasz już także wciskać się zaczyna.

W takiej poważnej i groźnej epoce czasu wszyscy bez wyjątku kapłani powinni połączyć się ściśle z ludźmi świeckimi dobrej woli i wspólnemi siłami gorliwie nad tem pracować, aby położyć silną zaporę i tamę dalszemu szerzeniu się tej apostazyi. Ale jakich należy użyć tu środków?

Doświadczenie tylu wieków przekonuje nas, że Bóg prawie zawsze używał ludzi, kiedy chodziło o przeprowadzenie Jego celów odwiecznych. W tym celu Chrystus Pan oddał Apostołom swoje Słowo i swoją łaskę. Przypomocy tychże darów w połączeniu z własnym przykładem nawrócili cały znany wówczas świat.

Czy dzisiaj wewnętrzna siła Jego Słowa stała się słabszą i straciła już swój wpływ?... Czy może Jego łaska przestała już działać?... Czy może natura ludzka uległa zmianie całkowitej?... Ani jedno, ani drugie, ani trzecie. Wielka wina smutnych społecznych objawów dzisiejszych spoczywa na nas kapłanach, co jesteśmy głosicielami Słowa Bożego. Tak twierdzi dostojny autor owego listu pasterskiego. Pragnąc zaś stan nasz ducho-

wny od tej winy uwolnić, podaje w krótkości rady i wskazówki, których przy ogłaszaniu Słowa Bożego trzymać się należy, jeżeli pożądany pragniemy wywołać skutek.

Przedewszystkiem musimy mieć zawsze na myśli i na pamięci, ażeby się zastosować do sposobu myślenia i do stopnia wykształcenia tych wszystkich, których dla Chrystusa zjednać pragniemy. A więc nie wolno nam lekceważyć nauki i wiedzy, którą w dawniejszych czasach jakby na tron jaki wyniesiono. Nie wolno również nigdy okazywać obawy lub objawiać trwogi, jakoby nauka i wiedza miała wyrządzić szkodę i krzywdę wierze. Bo gdybyśmy mieli kiedyś pozwolić na to, ażeby wyższe wykształcenie miało mieć rozumne podstawy do wywoływania pewnych wątpliwości we wierze, w takim razie potwierdzalibyśmy niejako owo fałszywe zdanie, że wiara i wiedza nie dają się ze sobą pogodzić. W takim razie zarazem i duchowa wyżyna naszege urzędu nauczycielskiego musiałaby się natychmiast obniżyć. Za tem wszystkiem znowu poszedłby równocześnie upadek religijności i moralności w pośród chrześcijan katolików.

Kiedy nad tem zdaniem dostojnege autora zastanawiamy się z rozwagą, cała owa zgryźliwa walka niektórych stronnictw katolickich przeciw katolickim uczonym i ich publikacyom z ostatnich czasów przedstawia się mimowolnie jakby jakie rzeczywiste religijne samobójstwo. »Skoro bowiem wyższym duchom odmówi się światła i powietrza, jakie prawdziwa wolność zawsze zapewnia, skoro się im odbierze zachętę do pracy, do studyów i badań, jakie wystawiają każdego, co się im poświęca na trudy, niebezpieczeństwa i walki, natenczas odbierze się im zarazem wszelką inicyatywę, energię, i oni staną się w końcu, podobnie jak tylu innych, zniechęconymi, ociężałymi, ot zdolni chyba przechowywać i przeżuwać odebraną po przodkach spuściznę i utartemi już kroczyć ścieżkami, jednak nie zdołają nigdy nowe odkrywać drogi lub powiększać horyzont nauki i wiedzy. To są słowa dostojnego autora.

Chrystus nie w tym celu przyszedł na świat, ażeby doczesne wykładać umiejętności i nauki, one już przedtem istniały i zawsze wysoko je ceniono, a często używano ich, niestety, jako broni w walce przeciw Kościołowi Chrystusa. Ale właśnie stąd następująca wypływa nauka, wielkiej wagi w dzisiejszych czasach. Jeżeli pragniemy, ażeby w kołach ludzi wykształconych nie lekceważono naszego urzędu nauczycielskiego, lecz się z nim liczyć musiano, jeżeli chcemy, ażeby naszej działalności żadnych nie stawiano trudności i przeszkód, w takim razie musimy naszego ducha odpowiednio uzbroić, musimy się postarać o to, ażeby z całą godnością stanąć do walki z nowoczesnym swiatem, dumnym zanadto ze swej nauki i wiedzy, musimy mu pokazać, że znamy dokładnie cały jego postęp naukowy, umiemy go cenić i dla naszych celów z niego korzystać.

Wszędzie przeto na każdem stanowisku potrzeba nam dzisiaj kleru o wysokiem nietylko teologicznem, ale ogólnem także wykształceniu. Każdemu zaś z naszego grona pilnie unikać i strzedz się należy, ażeby nigdy zawcześnie nie wydawać wyroku, ani też nikogo nie potępiać. Przeciwnie z łagodnością prawdziwie apostolską trzeba pouczać błądzących i chwiejnych umacniać. Przytem wszystkiem należy unikać tonu mentorskiego i wszelkiego pozoru napuszystej urzędowości, należy troskliwie baczyć, ażeby przy naszych funkcyach kapłańskich nikt nigdy nie mógł dojrzeć ani małego cienia szablonowego i niejako rzemieślniczego ich traktowania. Cała nasza praca apostolska powinna nosić wyraźne piętno nauki, powagi i szczerej miłości.

Każdy z pośród kleru powinien nie małą kłaść wagę na swoje zewnętrzne także ułożenie i na formy towarzyskie, w całym wykształconym świecie przyjęte. »Jak cię widzą, tak cię piszą« mówi znane przysłowie. Lecz głównym środkiem do zdobycia nowoczesnego świata jest świętość własnego życia. Ludzie święci pozyskali świat dla Chrystusa, święci też jedynie ludzie zdołają świat przy Chrystusie utrzymać.

Być może, iż ta lub owa uwaga, zawarta w tej złotej naprawdę książeczce, może nie każdemu się spodoba, osobiste bowiem zapatrywania mogą się między sobą różnić. Lecz nie zapominajmy nigdy na to, że w tak doniosłej sprawie, jak wzrost lub upadek chrystyanizmu, każde zdanie, po długim wypowiedziane namyśle, więcej ma znaczenia, aniżeli bezmyślny zabobon o własnej osobistej nieomylności. Bo chciejmy tylko bez uprzedzenia rozglądnąć się naokoło, a wnet poznamy, że wcale nie pocieszający na przyszłość widok przedstawia się naszym oczom. Wszakżeż nie możemy się tem pocieszać i uspokajać, że wszyscy innowiercy odłączeni od katolickiego Kościoła, rozpadają się na sekty coraz liczniejsze i w przeważnej części nie są już więcej chrześcijanami, bo w życiu praktycznem pogańskich trzymają się zasad. Nie wolno się łudzić, że nadejdzie wreszcie czas kiedy może i oni zapragną powrócić na łono katolickiego Kościoła. Do tego jeszcze bardzo daleko. Tymczasem, zanim to nastąpi, nowoczesny ruch ludowy i cała kultura, która dotychczas w nierozłącznym pozostawała związku z chrystyanizmem, bo wszystko mu zawdzięczała, na całkiem błędne i złe zejść może drogi.

Tertullian, głośny pisarz Kościoła z pierwszych wieków, wypowiedział owe pamiętne słowa: »*In causa Christi unusquisque miles*«. Te słowa należałoby i w obecnych czasach powtarzać głośno tak, ażeby je dobrze słyszeć mogli nietylko wszyscy bez wyjątku z pośród kleru, lecz także i wszyscy z pośród grona wiernych katolików. Zaznaczana przez niejednego, różnica pomiędzy klerem a laikami, co dzieje się zwyczajnie *ad majorem gloriam sui ipsius*, w ostatniej chwili naszego życia tu na ziemi straci całkiem swoje aktualne znaczenie. Ale z tej właśnie przyczyny wszyscy bez wyjątku, duchowni i świeccy mamy nawzajem się upominać i zachęcać do wspólnej a gorliwej pracy nad rozszerzaniem i ugruntowaniem królestwa Bożego na tym tu świecie. Kler pracujący dzisiaj w większych miastach przy praktycznem duszpasterstwie, nadzwyczaj trudne ma do spełnienia zadanie. Musi bowiem pracować jakby »w kieracie« i nie ma wolnej chwili ani swobodnego umysłu, ażeby mógł się poświęcić pracy na polu piśmiennictwa.

W kołach zato profesorów duchownych i świeckich przy naszych wyższych czy średnich zakładach naukowych nie brak mężów głębokiej nauki i wiedzy. O czas

i potrzebną swobodę również im łatwiej Należałoby jedynie wystąpić z energiczną inicyatywą, należałoby te koła ożywić, zachęcić i zorganizować, ażeby zechciały swoją pracę i wiedzę poświęcić sprawie chrystyanizmu. Dotychczas — niestety — nadzwyczaj mało działano z tej właśnie strony. Profesorów czynnych na polu piśmiennictwa w chrześcijańskim duchu w naszym zwłaszcza kraju możnaby na palcach jednej ręki policzyć. Czemprędzej przeto musimy naprawić to wszystko, cośmy dotychczas zaniedbali. Zapał dla sprawy chrystyanizmu, objawiany w czasie mniej lub więcej sutej uczty, przy kieliszku lub pucharze, albo przy gawędce gdzieś w zamkniętem kółku, nie wiele ma wartości, od chyba tyle, co strzeżenie domu przez *»canes latrare non audentes«*.

Pokażmy światu, że na podobny zarzut nigdy nie zasługujemy i czwarty rok nowego wieku rozpoczynajmy z tem hasłem: »do książki, do pióra, do pracy!«

P.

Kronika Kościelna.

Śp. Jan Sobel i jego zasługi dla zakonu Bonifratrów w Austro-Węgrzech. — Statystyka tegoż zakonu w monarchii naszej. — Wprowadzenie i dzieje jego w Polsce. — Ks. Alfred Loisy i jego dzieła egzegetyczne. — Do czego doprowadzi w końcu ten katolicyzm reformowany? — Czyżby w kościele protestanckim myślano o zniesieniu Chrztu? — Tak przynajmniej wygląda debata na synodzie w Wiesbadenie. — Za liberalizmem teoretycznym w ślad postąpić musi i liberalizm praktyczny — za upadkiem wiary upadek obyczajów. — Akcya rektora uniwersytetu monachijskiego przeciw demoralizacyi młodzieży uniwersyteckiej. — Byłoby na czasie to samo i u nas. — „Corrumpere et corrumpi saeculum vocatur.

Podczas gdy na Zachodzie z przerażającą siłą szerzy się burza przeciw wszystkiemu co z Chrystusem stoi w związku, podczas gdy masonerya widząc w zakonach katolickich najpotężniejsze filary Kościoła św., stara się uprzątnąć takowe z widowni wpierw, zanim przystąpi do zupełnego zmrożenia życia chrześcijańskiego w społeczeństwie francuskiem, każde słowo uznania przez przeciwników, wyrażone zakonom, musi w katoliku dziwnie słodkie obudzić uczucie. A właśnie z początkiem grudnia nawet liberalno-radykalna prasa austryacka przepełnioną była wyrazami czci dla jednego z naszych zakonów, bo dla zakonu św. Jana Bożego czyli Bonifratrów. Powodem do tego był skon wielce zasłużonego i dla Kościoła i dla społeczeństwa dawnego prowincyała tegoż zakonu, a obecnego przeora w Hütteldorf brata Jana Sobla. Urodzony na Szląsku w Bielsku r. 1839, wstąpił do zakonu Bonifratrów r. 1859 i złożył śluby r. 1863. Po ukończeniu fakultetu medycznego w Grazu przydzielony został przez swych przełożonych jako lekarz do szpitalu w Prossnitz, w czasie wojny 1866 był czynny przy zaopatrywaniu rannych tak ze strony austryackiej jak i pruskiej. Gdy się wśród armii pojawiła wówczas cholera, br. Sobel tak dzielnie zajął się powstrzymaniem tejże i niesieniem pomocy tym, którzy chorobą tą byli nawiedzeni, że tak austryacki jak i pruski rząd w uznaniu zasług, przyozdobiły pierś młodego zakonnika dość wysokimi orderami, a przełożeni zakonu odznaczyli go godnością przeora w Gorycyi. Tu dał się poznać br Sobel nietylko jako znakomity lekarz i administrator szpitala krajowego, lecz nadto i jako publicysta, bo publikacye jego z dziedziny hygieny były w lot rozchwytywane. Jemu to głównie należy przypisać zwalczenie choroby nagminnie grasującej w okolicach Gorycyi, t. z. pellagry, czem zjednał dla siebie nietylko prawdziwą wdzięczność wśród tamtejszej ludności, lecz nadto i świeżych odznaczeń stał się godnym. Cesarz Franciszek Józef nadał mu krzyż kawalerski orderu Franciszka Józefa i wnet potem tytuł cesarskiego radcy. Gorliwość, energia br. Sobla sprawiły, że 27. maja 1890 został on obrany prowincyałem dla Austryi. Z nową godnością nowe dlań przybyły i prace, a najtrudniejszą było wprowadzenie w życie poleconej z Rzymu reformy zokonu. Nie można powiedzieć tego wcale, by zakon Bonifratrów potrzebował koniecznie owej reformy, gdyż życie członków tegoż zakonu, upływające na ciągłej pracy koło dobra cierpiącej ludzkości, wykluczać wprost musiało wszelki rodzaj rozluźnienia lub wypaczenia reguły zakonnej; reforma ta polegać miała jedynie na wprowadzeniu całkowitej komuny, tak, ze nie wolno odtąd żadnemu z braci posiadać nawet małych kwot pieniężnych na własność swą wyłączną, a nadto zwrócono ową reformę w kierunku wychowywania nowicyuszów i kleryków zakonnych. Brat Sobel umiał tak doskonale połączyć energię na każdym kroku go znamionującą ze swym organizatorskim talentem i dobrocią i uprzejmością, że podlegli mu zakonnicy widzieli w nim raczej ojca niż przełożonego. Przez lat 6 prowincyalstwa ani na chwilę nie sprzeniewierzył się chlubnym hasłom zakonu swego, w którym każdy członek bez różnicy czy przeor czy najmłodszy nowicyusz spełnia swe obowiązki jako sługa chorych i mieć musi przed oczyma i w sercu głęboko wpojoną zawsze maksymę: »ora et labora«. Czem są dla ubogich chorych Bonifratrzy, o tem chyba nawet wie i każdy z pośród liberalnych zastępów. O Bonifratrach z Krakowa pisałem w roku zeszłym z okazyi wydanego przez nich sprawozdania, dziś dodam tylko, że w r. 1902 w chirurgicznem ambulatoryum Bonifratrów w Wiedniu przeszło 40 tysięcy osób zgłosiło się celem wyjęcia zepsutych zębów, a apteka, z której ubogim wydaje się za darmo lekarstwa, jest w formalnem ciągle obleżeniu. — Pierwsi Bonifratrzy przybyli na ziemię austryacką r. 1605, wtedyto książę Karol Euzebiusz Liechtenstein, nadzwyczajny poseł cesarza Rudolfa II. przy Stolicy Apostolskiej, mieszkając dłuższy czas w Rzymie, miał sposobność przypatrzyć się zbawiennej działalności zakonników św. Jana Bożego i zabrawszy za pozwoleniem generała zakonu dwóch braci zakonnych: hrabiego Gabryela Ferrarę i Jana Chrzciciela Cassinetti'ego, przywiózł ich ze sobą do Austryi i ufundował dla nich klasztor w Feldsberg pod Wiedniem. W lat parę za namową księcia Liechtensteina cesarz Rudolf, a później cesarz Maciej r. 1614 sprowadzili Bonifratrów do Wiednia i oddali im na mieszkanie dom w dzisiejszej dzielnicy Leopoldstadt. Rychły jednak zgon cesarza Macieja zniweczył jego plany co do stałego uposażenia klasztoru i dokonał tego dopiero cesarz Ferdynand II. Obecnie posiada Austrya dwie prowincye: wiedeńską i gracką. Wiedeńska z dwoma domami w Wiedniu, w których mieszka 2 kapłanów, 34 laików i 15 nowicyuszów, w Feldberg z 6 laikami, w Lincu z 21 laikami, w Pradze z 36 zakonnikami, w dyecezyi Keralowego Hradcu w Kukus i Neustadt z 16 zakonnikami, w archidyecezyi ołomunieckiej w miejscowościach Prossnitz i Wissovitz z 13 zakonnikami, w dyecezyi berneńskiej w Bernie i Lettowitz z 20 członkami, w Cieszynie z 8, a w krakowskiej dyecezyi w Krakowie na Kazimierzu, fundacyi z r. 1609 Waleryana Montelupi, kupca z Florencyi z 15 zakonnikami i w Zebrzydowicach fundacyi z r. 1611 kasztelana krakowskiego Mikołaja Zebrzydowskiego z 6 zakonnikami. Gracka prowincya obejmuje domy: w St. Veit (dyecezya Lavant Marburg) z 13, Grac z 58, Algersdorf i Kainbach w dyecezyi Seckau (Grac) z 15, w Gorycyi z 10 i Candia pod Rudolfswerth w dyecezyi lublańskiej z 14 zakonnikami. Nadto istnieje prowincya węgierska z siedzibą prowincyała w Preszburgu, mająca domy w Preszburgu z 32, w Budapeszcie z 9, w Szakolcsa z 5, w Fünfkirchen z 14, Eisenstadt z 5, Waitzen z 5, Erlau z 7, Szathmar z 8, Szepes Varalja z 5, Temeszwar z 4. Wielki Waradyn z 7, Zagrzeb z 13 zakonnikami. Razem więc w monarchii austro-węgierskiej są trzy prowincye, liczące 192 osób zakonnych w austryackiej, 110 w grackiej, a 114 we węgierskiej. Za czasów rzeczypospolitej polskiej z Krakowa (dokąd, jak wyżej wspomniałem,

przyszli r. 1609, a więc w 69 lat po pierwszem zawiązaniu tegoż zakonu przez św. Jana Bożego w Granadzie) wnet rozszerzyli się Bonifratrzy po rozmaitych królestwa okolicach. R. 1615 przez biskupa płockiego Henryka Firleja sprowadzeni zostali do Pułtuska, a w lat parę potem do Łowicza, przez wojewodę malborgskiego Jana Teszmera około r. 1620 do Gdańska, 1639 do Łucka, 1649 do Lublina przez sufragana chełmskiego Mikołaja Swirskiego, w tymże samym czasie do Krasnegostawu i Zamościa, r. 1650 przez chorążego koronnego, a późniejszego króla Jana III. Sobieskiego do Lwowa, 1665 przez Piotra Mniszcha do Przemyśla, a przez Stanisława Lubomirskiego do Podegrodzia; 1650 przez podskarbiego koronnego Bogusława Leszczyńskiego do Warszawy, gdzie 1664 Tobiasz i Jan Andrzej Morsztynowie wybudowali im kościół św. Jana Bożego i klasztor. Mieli nadto Bonifratrzy klasztory i na Litwie od r. 1635 we Wilnie fundacyi Abrahama Wojny, biskupa wileńskiego, w Nowogródku r. 1649 fundacyi Kazimierza Leona Sapiehy podkanclerza litewskiego; w Mińsku r. 1700; w Grodnie i we Wysokiem litewskiem r. 1785. Ukazem carskim z 17. marca 1836 wszystkie te klasztory uległy kasacie, a od r. 1863 i w Królestwie istnieć przestały, a ostatni z Bonifratrów kapłanów, ks. Kalikst Nawarski zmarł przed laty, jeśli się nie mylę 15 w Warszawie, jako rektor kościoła św. Jana Bożego przy ulicy Bonifraterskiej.

Niemało hałasu w pierwszych dniach listopada wywołało dzieło księdza Alfreda Loisy „Ewangelia i Kościół", wydane w tłumaczeniu niemieckiem w Monachium w księgarni nakładowej Kirchheima. — Ks. Loisy jestto jeden z najuczeńszych apostołów t. z. reformowanego katolicyzmu we Francyi, a studya jego dotyczące księgi Rodzajów i innych kwestyi biblijnych, cechują go jako nader zuchwałego egzegetę, wobec którego może i wielu osławionych krytyków biblijnych z obozu protestanckiego musi uchodzić za karłów. Największe zrobił wrażenie swem wyżwspomnianem dziełem, które w języku francuskim napisane nader było poczytnem, ale zarazem i przedłożonem Stolicy Apostolskiej do ocenzurowania. Ze strony episkopatu francuskiego i katolickiej prasy we Francyi wystąpiono ze surowem upomnieniem przeciw ks. Loisy; doszło nawet do tego, że musiał on złożyć swój urząd jako profesor w seminaryum duchownem i uczy obecnie literatury w jednem ze świeckich liceów. Poglądy tego, jak i wielu innych zbyt uczonych profesorów — zarozumiałego kapłana, muszą gorszyć każdego, kto choć odrobinę posiada wiary, a już najopaczniej wyglądają nauki jego o źródłach ewangelicznych, o królestwie niebieskiem, o katolickim kulcie, o Kościele i dogmacie chrześcijańskim.

Znaną jest powszechnie rzeczą, że właśnie te zanadto postępowe teorye ks. Loisy przyczyniły się po części przynajmniej do tego, że Leon XIII. powołał do życia nieraz już przezemnie przytaczaną »komisyę dla studyów biblijnych«; obawiano się bowiem w Rzymie, by przewrotne te teorye zbyt szybko rozszerzane we Francyi nie wyrządziły szkody i tak już skądinąd dość podkopywanej wierze, gdyby im w sposób naukowy nie rozpoczęto przeciwdziałać. Że zaś ks. Loisy dotychczas nie popadł w cenzury kościelne, a dzieła jego nieumieszczono na indeksie, to zawdzięczać on może tylko tej okoliczności wielce smutne dającej świadectwo stosunkom kościelnym we Francyi, iż znalazło się kilku tam biskupów, którzy go wzięli w obronę. Ośmielony bezkarnością wydał nową broszurę noszącą tytuł »Autour d'un petit livre«, w której podaje nader interesujące wyjaśnienia co do losów pierwszego dzieła. Lecz przy tej sposobności ani jednego zdania nie odwołuje on z dawniej wypowiedzianych poglądów, a nawet przeciwnie zaznacza takowe jeszcze bardziej stanowczo niż przedtem. W broszurce tej stwierdza raz jeszcze naturalnie ze swego punktu widzenia, że pentateuch nie jest wcale dziełem Mojżesza, pierwsze rozdziały księgi Rodzajów nie zawierają wiarygodnego przedstawienia początków rodu ludzkiego, rzecz o grzechu pierworodnym, o potopie jest wzięta ze źródła assyryjskich podań. Ewangelii św. Jana nie jest Jan św. Apostoł autorem, a co więcej nie jest nim żaden świadek naoczny, ztąd więc jest ona zdaniem »mądrego« ks. Loisy bez żadnej historycznej wartości. I wskrzeszenie Łazarza według niego, podobnie jak Zmartwychwstanie Chrystusa, stosunek Chrystusa do Kościoła są raczej symbolami, aniżeli rzeczywistością.

W ten sposób doszedł katolicyzm reformowany tam, gdzie i protestantyzm prawie; bo na tak zuchwałą krytykę faktów podanych w Piśmie św. dotąd prawdziwie uczony katolicki jeszcze się nie odważył. We wstępie do owej broszury wspomina ks. Loisy, że kardynał arcybiskup Paryża ks. Richard przed laty dziesięciu usunął go z posady profesora przy »katolickim instytucie« w Paryżu, za głoszenie tych samych zasad, które wyznają sami członkowie »komisyi biblijnej«. To twierdzenie jego ostatnie wydaje się nader nieprawdopodobnem, o czem się chyba i sam ks. Loisy wnet będzie miał sposobność przekonać, ujrzawszy swe dzieło i poprzednie i ostatnie na Indeksie; na to bowiem właśnie się zanosi a i kardynał Richard pragnąc uchylić większe zgorszenie w tym kierunku czyni też i starania w Rzymie. Więc czyż niema racyi każdy, kto w pacierzu codzień się modli: »od księży szowinistów zachowaj nas Panie; od księży przeuczonych wybaw nas Panie«?!. W rzeczy samej wyniki niby to owych zbyt mądrych badań biblijnych przeprowadzanych przez wielu nowego typu egzegetów, szukających tylko sławy dla siebie nawet i tam, gdzieby serca i ducha pokornego być powinni — nie różnią się zbytnio od dróg owych, które innych do protestanckiego doprowadziły racyonalizmu!...

A do czego ten racyonalizm dochodzi tego dowodem uchwała IX. synodu okręgowego w Wiesbadenie. Zgromadzeni na owym synodzie superintendenci postawili wniosek, aby w rytuale r. 1884. uchwalonym dodać słowa: za należącego do chrześcijańskiego Kościoła może być uważanym tylko ten, kto jest ochrzczonym« i przy tej sposobności zwrócono uwagę na nauki podawane w rozmaitych racyonalistycznych sektach protestanckich. Tymczasem ku ogólnemu zdumieniu superintendent generalny i superintendent konsystorza zapatrywali się na tę kwestyę z innego bo liberalno - uczonego stanowiska i twierdzili, że dodatku tego umieszczać w rytuale nie należy, przez to bowiem nastąpiłoby obostrzenie, którego dla dobra interesów kościelnych unikać trzeba!. A inny »uczony« profesor Knodt z Herborn najwyraźniej powiedział: »Nikt nie staje się chrześcijaninem przez Sakramenta, lecz jedynie przez wiarę«.. To chyba wystarczy by zrozumieć szkodę wyrządzaną chrześcijaństwu przez takich teologów i aby pojąć że »Los von Rom« to identyczne z »Los vom Christus« i »Los vom Gott«!...I wystarczy by zupełnie słusznie zapytać owych »profesorów«, jak daleką jest chwila, w której zażądają usunięcia chrztu z teologii protestanckiej?...

A z taką religią i teologią iść musi w parze upadek chrześcijańskiego społeczeństwa i ogólne rozprzężenie obyczajów. Już niby zaraza przelatuje demoralizacya przez wszystkie nowożytne i według najnowszej epikorejskiej mody kierowane państwa, tak że jakiś dreszcz trwogi przejmuje od czasu do czasu nawet i tych, którzy za hasło żywota swego brali jedynie »pełne używanie rozkoszy«.. Skandaliczne ponad wszelką miarę zajście w Colosseum lwowskim to zapowiedź idącej od Zachodu dżumy, co ma roztoczyć organizm moralny społeczeństwa; każdy dziś jeszcze choć iskrę uczciwości mający na samo wspomnienie o tego rodzaju łotrowstwie z oburzenia drży wszystek, lecz jeśli c. k. władze będą nadal czuwały tylko nad tem, aby lekarze powiatowi do powiatu przystępu bronili chorobom fizycznym zarodliwym, a nie zechcą zająć się powstrzymywaniem zarazy moralnej, wnet dożyje społeczeństwo chwili, w której zdarzenia te na porządku będą dziennym, podobnie jak są one w paryskich przybytkach podkasanej muzy. A czyż do tego nie prowadzą zgromadzenia i wiece tego rodzaju, jak ów ostatni wiec socyalistyczno-demokratyczny w Dreźnie. Miesięcznik »Deutschland« pisząc o tym wiecu powiada, że ton, jaki tam panował, istne obrzydzenie w każdym porządnym człowieku wzbudzić musiał. »Namiętność niczem nie hamowana, nienawiść gburowata,

wstrętna podłość, oto znamiona tego wiecu«... A przecież zapytać by się godziło, kto po raz pierwszy użył publicznie podobnego tonu w wyrażaniu swego zdania?.. Kto się wczytywał w listy dra Marcina Lutra do współczesnych mu papieży — ten wie, że to on.. Luter był rzec można autorem tego sposobu przemawiania; więc i uczniowie jego w tym kierunku naśladować go muszą i naśladuje go dziś w rzeczywistości »szlachetnie urodzony« hrabia Paweł Hoensbroech, ilekroć on --dawny kapłan katolicki — pisze lub mówi o katolicyzmie... Kto zaś podkopuje wiarę i religię — ten temsamem jest powodem upadku moralności, bo liberalizm teoretyczny sprowadza prędzej czy później liberalizm praktyczny — to chyba rzecz dowiedziona coraz smutniejszymi faktami z codziennego życia. Dość przeglądnąć »Augsburger Postztg« Nr. 262, i wielce pouczający artykuł zatytułowany «Streifzüge durch Capua«, aby poznać w jakiej deprawacyi obyczajowej znajduje się w ostatnich czasach stolica bawarska, zdawać by się mogło, że nadchodzą znów czasy rządów ostatnich rzymskich cesarzy... I co smutniejsze, że we wszystkich prawie tego rodzaju aferach mniej lub więcej czynny udział bierze młodzież szkolna czy to uniwersytecka czy nawet i ze szkół średnich. Rektor uniwersytetu w Monachium dr. Kuhn zabrał się z energią, jak na katolickiego profesora przystało, do uprzątnięcia owej stajni Augiasca; czyżby i inni rectores magnifici nie powinni go w tem choć trochę naśladować? Nad tem przecież zastanowić by się należało bardziej, anizeli nad instytucyą lekarzy szkolnych, wprowadzaniem przesadnych aż do śmiechu przepisów hygieny lub popieraniem liberalno-socyalistycznych kandydatów do ciał ustawodawczych. To sądzę sapienti sat!!.. Bo inaczej wnet może zjawić się znów jakiś niby on nieboszczyk Tacyt, który zawoła, jak tenże w swoim czasie wołał: «corrumpere et corrumpi saeculum vocatur«!!... X. X.

Św. Metody a prof. Dr. Brückner.

(Ciąg dalszy).

Otóż — według Encykliki — Cyryl i Metody, bracia rodem z Tessaloniki (Solunia) otrzymali wyższe wykształcenie w Konstantynopolu, (gdzie też i otrzymali święcenia kapłańskie). Metody niebawem wstąpił do klasztoru. Cyryl zaś (właściwie Konstanty) wysłany został przez patryarchę Ignacego — za czasów Cesarzowej Teodory na misyę apostolską do dalekich Chazarów, około dzisiejszego Krymu mieszkających, gdzie odnalazł relikwie Ś. Klemensa Papieża, męczennika za czasów Trajema, który był w tamtych stronach z przywiązaną do szyi kotwicą w morzu utopiony. — Powróciwszy z tej missyi, Cyryl wstąpił do tegoż klasztoru, zwanego Polychron w Konstantynopolu, gdzie właśnie był brat jego Metody.

W tym czasie (około r. 863) przybyło do Konstantynopola poselstwo od księcia Morawskiego Rościsława, który prosił Cesarza Michała III., aby mu przysłał obu braci, o których pracy apostolskiej zasłyszał, celem nauczania Morawian wiary w ich rodzimym języku. Życzeniu temu stało się zadość. Obaj bracia udali się na Morawę (zapewne za wiedzą też Papieża Mikołaja I.) i wzięli z sobą relikwie S. Klemensa. Przez Morawian z wielką radością przyjęci zabrali się gorliwie do pracy apostolskiej, którą przez lat kilka z wielkim skutkiem prowadzili. Skutecznemu zaś rozszerzaniu się wiary u Morawian najbardziej sprzyjała znajomość mowy słowiańskiej i pisma Ś. które Cyryl i Metody na tę mowę przełożyli, wynalazłszy osobne pismo słowiańskie.

Następnie (r. 867) obaj bracia wezwani przez Papieża Mikołaja I. podążyli do Rzymu, wziąwszy z sobą też relikwie Ś. Klemensa. Usłyszawszy o ich przybyciu z ŚŚ. relikwiami Papież Adryan II. — który po Mikołaju I. nastąpił — wyszedł naprzeciw nich w otoczeniu duchowieństwa i ludu, z wielką czcią ich przyjmując. Relikwie Ś. Klemensa zostały złożone z wielką uroczystością w bazylice tegoż imienia; potem Cyryl i Metody przed Papieżem i w obecności kleru zdali sprawę z swych czynności apostolskich. — I ponieważ zarzucano im, iż postąpili przeciw zwyczajom kościelnym, iż mowę słowiańską wprowadzili do obrządków świętych, oni bronili swej sprawy dowodami tak silnymi i tak świetnymi, że i Papież i kler cały przyznali im słuszność i pochwalili. Tedy obaj, złożywszy według formuły katolickiej wyznanie wiary i poprzysiągłszy wierność Ś. Piotrowi i Papieżom Rzymskim, wyświęceni zostali przez samego Adryana na biskupów.

Rychło potem Cyryl umarł (869) w Rzymie i pochowany został obok ciała Ś. Klemensa w bazylice tegoż imienia. Metody zaś w charakterze biskupa wrócił na Morawę. Tutaj jednak napotkały go wielkie trudności i przeciwieństwa. Na Morawie bowiem nastąpił przewrót. Rościsława obalił i pozbawił życia krewny jego Świętopełk (870) złączywszy się z Niemcami, i wystąpił wrogo przeciw Metodemu. Prześladowano go, więziono, oskarżano tak, iż zmuszony był Świętopełka i swych prześladowców wyklnąć. (Sacrorum interdictione punire). Przez zawiść oskarżono Metodego przed Papieżem Janem VIII. iż bezprawnie wprowadza język nowy do nabożeństw. Wezwany przez Papieża Metody stawił się w Rzymie (r. 880) i wobec Papieża, kilku biskupów i kleru Rzymskiego oczyścił się z zarzutów i udowodnił, że tylko tę wiarę i sam zachował i innych nauczał, którą wobec Adryana P. wyznał i na grobie Ś. Piotra zaprzysiągł oraz, że mowę słowiańską do nabożeństwa z słusznej przyczyny i za zezwoleniem Papieża Adryana wprowadził. Tak przekonany o prawdzie całej Papież Jan VIII. nietylko iż Metodego od wszelkich zarzutów i podejrzeń uwolnił i w godności metropolitalnej go zatwierdził, ale nadto zezwolił na używanie języka słowiańskiego w liturgii Ś, — co wszystko następnie Papież listem osobnym do Metodego wystosowanym uwierzytelnił.

Działalność apostolska Ś. Metodego rozciągła się nie tylko na samą Morawę, lecz i na sąsiednie kraje słowiańskie: Panonię, Czechy, a nawet poczęści i Polskę. Po żywocie iście apostolskim, pełnym ustawicznych walk i przeciwności, umarł Ś. Metody r. 885 i pochowany w Welehradzie na Morawie.

Taki oto jest w głównych zarysach obraz żywota i działalności Ś. Metodego według encykliki Papieskiej. Zgadzają się z nim — ogólnie biorąc — wszyscy uczeni, co pisali dotychczas o Ś. Metodym. Nikt dotychczas nie posądził go o złą wolę, nikt nie zakwestyonował jego prawowierności i uległości względem Rzymu.

To też gdy prof. Brückner z taką stanowczością ogłosił swój nowy pogląd, wcale odmienny od dotychczasowego zdania nauki, pomyśleliśmy zaraz, że zapewne

odkrył on jaki nowy dokument historyczny, zabójczy dla Metodego, bo odsłaniający jaskrawie jego zdradę.

Tymczasem, po rzetelnem dochodzeniu, przekonywujemy się, że tak nie jest. Ani prof. Brückner, ani nikt z uczonych nie odnalazł w najnowszych czasach nic takiego, coby mogło być komprometującem dla Apostołów słowiańskich, lub co by obalało nasze dotychczasowe zapatrywania na ich działalność. Rzecz zaś cała, która dała powód do takiego alarmu, redukuje się do następujących rozmiarów.

Prof. Dr. Brückner, który jako lingwista z zawodu żywo zajmuje się przeszłością ludów słowiańskich, przeglądając znaną wprawdzie oddawna, świeżo jednak zrehabilitowaną i wydaną przez prof. Pekarza najstarszą kronikę czeską mnicha Christiana (w żywocie S. Wacława i Ludmili) z X wieku, napotkał w niej króciutką wzmiankę: »*a pontifice Methodio pagus Sventopulki et rus cum habitantibus incolis anathemate percussa*«[1]) — i to dało mu pochop do postawienia w nowem świetle osoby Metodego. Rozumiał bowiem, że podanie to Christiana zgadza się najzupełniej z słowami podejrzywanego najniesłuszniej listu Papieża Stefana V. do Świętopełka przeciw Metodemu: »*Anathema vero pro contemnenda fide catholica, qui indixit, in caput redundabit eius*«[2]). Rozumiał tedy, że istotnie Metody rzucił klątwę na Świętopełka, Wielmiga i Morawian za to, że byli katolikami[3]) — i to go utwierdziło w mniemaniu, że Metody był szyzmatykiem. Więcej dowodów przeciw Metodemu musiały prof. Brücknerowi dostarczyć inne niejasne miejsca z listów Papieża Jana VIII. oraz z żywotów Metodego, te zwłaszcza, gdzie mowa o nauczaniu przez Metodego o Duchu św., iż pochodzi od Ojca, a nie »i od Syna (Filioque«) Reszty zaś dopełniła żywa imaginacya.

I oto powstał obraz Metodego zupełnie nowy i odmienny od poprzednich i w tak jaskrawem oświetleniu, iż uczony profesor nie zawahał się ani na chwilę nazwać go szyzmatykiem i zdrajcą, co »*umierał z przekleństwem dla katolicyzmu na ustach, w jawnem odszczepieństwie od Rzymu*«.

I zdawałoby się rzeczywiście, że prof. Brückner ma najzupełniejszą słuszność, że on pierwszy odważył się rzeczy nazwać po imieniu. Z taką bowiem jasnością, prostotą, szczerością rzeczy przedstawia, z taką wywody swe przeprowadza nieubłaganą siłą logiki, że czytający odrazu składa broń, kapituluje.

Zdawałoby się tedy, mówię, że Dr. Brückner wygrał sprawę! A jednak. . .

A jednak jest tu jedna drobnostka — drobna na pozór okoliczność — która rzecz całą, cały ten mówię kunsztowny pogląd wywraca znów do góry nogami.

A tą drobnostką, o którą się wszystko potyka i wywraca, jest, że prof. Brückner, który rozprawia o szyzmatyku Metodym, sam nie spostrzega się, że ***nie pojął należycie istoty szyzmy i historyi jej w owej epoce, na tle której rzecz się dzieje.***

[1]) »Przez biskupa Metodego wieś Świętopełka wraz z mieszkańcami obłożona klątwą«. Ob. Kwartalnik Histor. XVII. z I. str. 98.

[2]) »A klątwa za wzgardzoną wiarę katolicką spadnie na głowę tego, który ją wyrzekł«

[3]) Ob. kwartalnik Histor. l. c.

Jako profesor i uczony zna on wprawdzie szyzmę w ogólności, zna też dobrze historyę dawnej słowiańszczyzny; ale gdy łączy jedno z drugiem, wpada w błąd taki, że mienia epokę za epokę — i szyzmę późniejszą (np. taką jak jest dzisiaj) przenosi w wiek IX ty.

Bibliografia.

Ks. Dr. Hazakowski, *Rzymska komisya biblijna*. Poznań. 1903. str. 76.

Gruntowna ta rozprawa jest uzupełnionem powtórzeniem artykułów umieszczonych w roku 1903. w poznańskim »Przeglądzie kościelnym«. Tłem rozprawy są myśli przewodnie i program zawarty w liście apostolskim Leona XIII. z dnia 30. października 1902 roku »De studiis S Scripturae provehendis«, rozpoczynającym się od słów »Vigilantiae Studiique memores«. W liście tym ogłasza wielki papież ustanowienie w Rzymie osobnej komisyi biblijnej, podaje jej zadanie, jej skład i siedzibę, a zarazem i sposób, w jaki komisya do swego celu ma dążyć i zadanie sobie zakreślone wypełnić.

Autor rozbiera szczegółowo treść tego listu, jego związek z Encykliką tegoż papieża »Providentissumus Deus« z dnia 18. listopada 1892 r., podaje genezę i historyczny pogląd na powstanie tej komisyi, wykazuje praktycznie jej potrzebę i doniosłość w dobie bieżącej, uzupełnia też tekst listu uwagami, mogącemi przyczynić się do samodzielnego sądu nad znaczeniem komisyi biblijnej i to z różnorodnych względów. Zadanie nowej komisyi zaznaczone jest w ogólnych zarysach tej rozprawy podwójne: 1) podnieść w obozie katolickim wykład Pisma św. wedle wymagań nowoczesnych do wyżyn ściślejszych badań, a dalej 2) ściślejszą egzegezę biblijną, którą Leon XIII. nazywa »duszą teologii«, pomimo wszelkich znamion nowoczesnych zachować nie tylko od błędów, ale nawet od zbyt śmiałych twierdzeń i zapatrywań zarówno uczonych katolickich, jak zwłaszcza od jednostronnych poglądów akatolików.

Życzeniem jest Ojca św. wobec nowoczesnych prądów biblijnych, wobec antichrześcijańskiego nawet ducha na polu nauk biblijnych, aby za przewodem komisyi biblijnej egzegeza katolicka, przy pomocy studyów filologii, wschodnich dyalektów i innych pomocniczych a dziś już niezbędnych w tej dziedzinie nauk, usiłowała prawdę Objawienia ująć w systomatyczną całość z uwzględnieniem historycznego jej rozwoju i postępu Po tem pierwszem zadaniu komisyi biblijnej idzie drugie nie mniej ważne, t. j. ustalenie i utrwalenie powagi Pisma św. przez zastosowanie odpowiednich reguł hermeneutycznych, aby w wykładzie biblijnym uniknąć fałszów i błędów. Dalej ma komisya biblijna dawać rady i wskazówki, które biblistów katolickich ochronić mają od zbyt śmiałych poglądów, a temsamem z góry już uwolnić od zarzutów pozornej, lub też rzeczywistej, a zbytniej wolnomyślności. Zasada wygłoszona przez Ojca św. w wspomnianym liście w odniesieniu do wykładu Pisma świętego żąda od biblistów katolickich, aby starali się udowodnić i stwierdzić wykład miejsc biblijnych, objaśnionych już wyraźnie albo definicyą Kościoła, albo jednolitem pojmowaniem tradycyi; aby się wystrzegali wszelkich nieoględnych objaśnień i tłómaczeń przez stałe uwzględnianie całości wiary katolickiej, przez rozważanie różnorodnych zdań autorów katolickich, a powściągliwość wobec tendencyi nauk akatolickich.

Szerokie więc i ważne zadanie zakreślił Leon XIII. w swym liście apostolskim powołanej świeżo do życia komisyi biblijnej. Autor mimochodem zwraca uwagę na wskazówki wspomnianej poprzednio encykliki w tak ważnej i ciągle odświeżanej materyi o autentyczności i natchnieniu ksiąg św.[1]) Owszem po międzynarodowym składzie tej komisyi, do której należy 40 konsultorów, w ich liczbie 15 z duchowieństwa zakonnego, jak również wskutek powo-

[1]) Wedle zapewnienia O. Pescha w jednem tylko dziesięcioleciu (1890—1900) ukazało się przeszło 150 rozpraw a katolickich w tym przedmiocie. A niebrak i nowszych z r. 1902 n. p. Höhne: Zur Inspirationsfrage por. Zeitschrift. f. k. Th. 1902. str. 83.

łania do jej zadań najwybitniejszych profesorów uniwersyteckich, autor spodziewa się jeszcze więcej, niż jej program obiecuje, a zwłaszcza tego wielce pożądanego wyniku, że przy takim doborze sił naukowych komisya ta będzie mogła poświęcić swe siły nowemu krytycznemu wydaniu Wulgaty, co będzie miało wieloraką doniosłość praktyczną.

W sześciu rozdziałach, w których obrębie zajął się autor egzegezą listu apostolskiego »Vigilantiae« i szczegółami odnoszącymi się do zadań i znaczenia, powstania i składu rzymskiej komisyi biblijnej, znalazło się dość miejsca do przedstawienia w najważniejszych zarysach obecnego stanu nauk biblijnych tak co do ich zakresu i kierunku, jak co do środków, którymi dotąd rozporządzają. A te szczegóły mają może równą wartość naukową, jak tamta o samej komisyi. Autor złożył tu dowód obszernego oczytania, prawnie encyklopedycznej wiedzy i niezwykłego zamiłowania w dziedzinie nowszych nauk biblijnych. Pod względem bibliograficznym dał prawie skorowidz z wszelakich działów studyum biblijnego i tem przyniósł niemałą pomoc fachowcom. Lecz także niefachowcy, a zwłaszcza katecheci zajęci wykładami tekstu biblijnego, dużo odnieść mogą pożytku z tej rozprawy, szczególnie z owych ustępów, gdzie autor w praktycznem zastosowaniu wykazuje doniosłość różnorodnych zadań egzegetyki kościelnej (np. str. 20 n. str. 37—52).

X. Jougan.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łać.

Zamianowany referentem i assesorem Konsystorza metrop. został ks. dr. Jan Ślósarz, katecheta c. k. szkoły realnej we Lwowie.

Przeniesieni: ks. dr. Władysław Honorski, kooperator z Czerniowiec do Brzeżan, jako zastępca katechety przy c. k. gimnazyum; ks. Roman Rutkowski z Hnilcza ad Horożanka do Bukowa ad Konkolniki; ks. Franciszek Sochowicz z Podhajec do Hnilcza; ks. Paweł Jarosiński z Zak. OO. Karmelitów do Podhajec; ks. Hermenegild Wiech z Zak. Braci Mniejszych do Gwoździca i ks. Michał Wojerk z Gwoździca do Woronowa ad Obertyn.

Dyecezya przemyska

Administratorem w Jaśle zamianowany ks. Maksym Żurkiewicz.

Przeniesieni: ks. Jan Bazylski z Szebni do Jasła; ks. dr. Eugeniusz Żukowski z Odrzykonia do Szebni; ks. Walenty Pelc, proboszcz i b. dziekan w Libuszy, na własną prośbę w stały stan spoczynku.

Prezentę na probostwo w Dobrzechowie otrzymał ks. Wojciech Wnęk, proboszcz z Lubli, na probostwo w Polny ks. Dominik Urban, kooperator w Polny, a na probostwo w Domaradzu ks. Michał Nowakiewicz, proboszcz w Jaśliskach.

Konkurs na probostwo w Jaśle rozpisano z terminem do 16. stycznia, a na probostwo w Libuszy z terminem do końca stycznia 1904.

Zmarł ks. Szymon Cetnarski, katecheta gimnazyalny w Drohobyczu. R. i. p.

Dnia 7. stycznia, jako w pierwszy czwartek miesiąca, odbędzie się **Adoracya Najśw. Sakramentu dla P. T. Duchowieństwa lwowskiego** w kościele **OO. Jezuitów** o godzinie $5^1/_2$ po południu.

VENITE ADOREMUS!

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Ks. Jan Chgolński.

Z drukarni katolickiej, plac Bernardyński l. 2